

Wojciech Kaliszewski: Bóg się rodzi – moc truchleje

Karpiński w „Pieśni o Narodzeniu Pańskim” odsłania poetycko obraz zdarzenia uniwersalnego i historycznego, dopasowuje jego sens do ram codziennego ludzkiego doświadczenia, przywołując także tradycję prostych bożonarodzeniowych przedstawień franciszkańskich, ale jego opowieść, sięgająca do czasów wydarzenia historycznego, streszczająca przekaz ewangeliczny, sięga znacznie głębiej – pisze Wojciech Kaliszewski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Wcielenie. *Conditio culturae*”.

Nikt, poza Franciszkiem Karpińskim, nie ujął poetycko fenomenu Bożego Narodzenia w sposób tak pełny, wyczerpujący i zarazem tak bardzo wyrazisty, jasny, zrozumiały i głęboko teologiczny. Potęga i prostota jego *Pieśni o Narodzeniu Pańskim* wciąż porusza, wciąż pozostaje żywa, wciąż zachwyca i przemawia nieprzerwanie od dwóch stuleci. To ona w każdym chyba polskim kościele ogłasza pierwszym akordem przyjscie Syna Bożego, inicjuje radość i wprowadza lud zgromadzony wokół ołtarza w tajemnicę Wcielenia. Na ten akord, tak dobrze znany i rozpoznawalny czeka się w napięciu. W jego harmonijnej głębi spełnia się adwentowe przygotowanie. Oto bowiem rzeczywiście „Bóg się rodzi, moc truchleje”. Ten pierwszy wers, niczym dekret, oznajmia światu wypełnienie się proroctwa. To są mocne słowa hymnu zwycięstwa Światła nad ciemnością, a jednocześnie te słowa dotyczą historycznie wypełniającej się Tajemnicy, mieszczą się w realnym czasie.

Cała twórczość poetycka Franciszka Karpińskiego przeniknięta jest wytrwałym poszukiwaniem prawdy obecnej w tajemnicy ludzkiego życia. Prawda jest źródłem prostoty i klarowności jego języka i poetyki. Ale prawda wiąże przede wszystkim wymiar egzystencjalny z metafizycznym. W tej perspektywie człowiek zwraca się do Boga, starając się zaprosić Stwórcę do ziemskiego świata, chcąc się do niego przybliżyć i – na tyle, na ile jest to możliwe – upodobnić. Prawda, która prowadzi do jedności, nie może być rozpisana na wiele oddzielnych wątków. Nie może być uosobiona, musi być ubóstwiona, sprowadzona do absolutnej jedności. Z wiary wynika przekonanie, że bez Bożej obecności i Opatrzności nic, co ludzkie, nie może być trwałe i doskonałe. Karpiński, zajmując stanowisko odmienne od antropologicznej wykładni humanizmu ukształtowanego w ramach rozkwitu renesansowej i oświeceniowej filozofii, nieprzypadkowo pisał w *Pieśni o Opatrzności Boskiej*:

Opatrzny Boże na ziemi i niebie,
Nie odstępuj nas w wszelkiej potrzebie,
Bo gdy co zrobim naszą tylko siłą,
Zaraz to poznać, że Ciebie nie było.

Jednocześnie ta ludzka słabość dzięki wierze zostaje przemieniona w jedyny i неповtarzalny sposób. Bóg pojawia się w jej granicach, przychodzi do człowieka, podnosi go i umacnia, kierując się absolutnie czystą miłością. Bóg „W nędznej szopie urodzony”, Bóg otoczony przez „bydło, pasterzy i siano” urealnia się w sposób nieoczywisty, ale jakże prawdziwy, przemawiający ponad alegorycznością i metaforycznością siłą niepojętego cudu. Jeśli jednak obraz narodzin Boga, tak realistycznie nakreślony przez Karpińskiego w *Pieśni o narodzeniu*

Pańskim, pozbawić głębi wiary, wówczas pozostaniem nam tylko jego zewnętrzny religijno-folklorystyczny wymiar, pozostanie wzruszająca kolęda, budząca liczne skojarzenia, wzruszenia i wspomnienia.

Teologicznym rdzeniem tego tekstu jest wiara w przyjście i stałą obecność Boga wśród nas, w wymiarze naszego świata, a także wiara w inicjację żywego Kościoła na ziemi. Karpiński – powtórzmy – dotknął *Pieśnią o narodzeniu Pańskim* tajemnicy Wcielenia. Bóg, stając się Synem Człowieczym, pozwolił człowiekowi odpowiedzieć wiarą, udzielił mu daru wiary. Te wszystkie nasze, ludzkie dary, które ofiarowano Narodzonemu są tylko słabym echem tego, co Bóg podarował człowiekowi:

Niosąc dary Panu w dani:

Mirrę, kadzidło i złoto.

Bóstwo to razem zmieszało

Z wieśniaczymi ofiarami!...

A Słowo Ciałem się stało

I mieszkało między nami.

Świat został w tym akcie „zamieszkania” odmieniony. A „zmieszanie” ludzkich darów – królewskich i „wieśniaczych” – oznacza kres ludzkich wymiernych możliwości, ujawniając jednocześnie Bożą wrażliwość na ludzkie potrzeby i działania. Prawdziwy dar, który człowiek otrzymuje bez swoich zasług, to Wcielone Słowo, które przyszło do nas i jest z nami. To także mistyczne odrodzenie naszego istnienia. Dary i słowa, które zanosimy Bogu nam są potrzebne i nas mają podnieść.

Wiara opiera się na zaufaniu. To jedyna realna droga prowadząca człowieka szukającego w życiu prawdy i celu. Franciszek Karpiński był poetą ufającym w ostateczny plan Boży. Bez tego nie byłby poetą miłości. Nie musiał – wierząc – uciekać się do zewnętrznych nadprzyrodzonych znaków. Wiara – akt wiary – jest aktem w pełni rozumowym. Skoro „Bóg się rodzi” to oczywiste jest, że wszelka „moc truchleje”, że dokonało się coś, co nie ma precedensu, co mieści się w granicach widzialnego świata i zarazem zmienia w tym świecie wszystko. Cała antytetyczna konstrukcja otwierająca *Pieśń o Narodzeniu Pańskim* jest racjonalną wykładnią dokonującej się w chwili Bożego Narodzenia przemiany świata. Człowiek wierzący ufa, że Bóg naprawdę „wszedł między lud ukochany,/Dzieląc z nim trudy i znoje.” Karpiński w *Pieśni* odsłania poetycko obraz zdarzenia uniwersalnego i historycznego, dopasowuje jego sens do ram codziennego ludzkiego doświadczenia, przywołując także tradycję prostych bożonarodzeniowych przedstawień franciszkańskich, ale jego opowieść, sięgająca do czasów wydarzenia historycznego, streszczająca przekaz ewangeliczny, sięga znacznie głębiej. Karpiński inicjalnym wersem, wykrzyknikiem obwieszcza światu, ale i sobie, że „Bóg się rodzi”. Oto czas terażniejszy dotyka nieskończoności, zastyga w wymiarze stałej Boskiej obecności, nie odnosi się do przeszłości, do „kiedyś”, odrzuca także cykliczność odejść i powrotów i wskazuje na mistyczne trwanie, odsyłające do niepojętej wieczności. Wielki paradoks zamknięty w słowach „Bóg się rodzi” więc ujmuje całą ziemską doczesną i skończoną perspektywę istnienia w nieznanym dotąd świetle. Bóg się rodzi nieustannie wśród nas wszystkich i wciąż jest, pozostaje wśród nas. Na oczach ludzi objawia się tajemnica Boskiego planu zbawienia. Oto „Bóg z Boga, Światłość ze Światłości” stając między ludźmi i „mieszkając między nimi” wpisuje czas skończony w wieczny porządek Boskiego panowania. Dotykamy w tym

akcie, powiada Karpiński, Boskiej tajemnicy, która z Jego woli staje się nie tylko naszym udziałem, ale i zobowiązującym dziedzictwem. Przyznanie się do jego treści jest zadaniem dla człowieka, ale także ośmiela go i pozwala wołać:

Podnieś rękę Boże Dziecię!
Błogosław ojczyznę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie,
Wspieraj jej siłę – swą siłą.

Ta apostrofa, to wołanie do Narodzonego ukazuje relację człowieka wiary z Bogiem. Tymi słowami człowiek pozwala narodzić się Bogu w ludzkim sercu i sumieniu. Ta strofa i zarazem cała *Pieśń* kończy się przepięknym zwrotem:

Dom nasz i majątność całą
I Twoje wioski z miastami,
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Tę wielką Boską tajemnicę Wcielenia poeta przedstawił przy pomocy niezwykle prostych środków językowych. Streścił nimi cały wielki przekaz o Narodzeniu Pana, o tym, że „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas”, zamieszczony na początku *Ewangelii według św. Jana*. A przecież antytezy, wyliczenia, pytania, wykrzykniki – właściwe dla stylu poetyckiego Karpińskiego – stają się w *Pieśni*

nośnikami treści przekraczających zdolności poznawcze człowieka rozum. A skoro tak, to pozostaje tylko wiara i tylko ona może być jedynym kluczem interpretacyjnym *Pieśni o narodzeniu Pańskim*.

Zaufanie, które Franciszek Karpiński łączył z wiarą, także przekracza możliwości poznawcze samego człowieka, jest zatem sprzeczne z oświeceniową koncepcją jednostki jako w pełni odpowiedzialnej za siebie i świat, samowystarczalnej, niezależnej i wolnej. Jest zaufaniem, które pozwala być uspokojonym w obliczu śmierci: „Nie zna śmierci Pan żywota/chociaż przeszedł przez jej wrota;”. To zaufanie pozwala być pewnym zwycięstwa Boga nad śmiercią i być pewnym naszego zbawienia. Narodziny Jezusa i Jego wejście „między lud ukochany”, a więc z miłości, są podstawą zaufania i argumentem wiary. Zaufanie, o którym mówimy, ma także swój wzorzec w Ewangelii na przykład, u św. Mateusza – „Zaufał Bogu: niechże Go teraz wybawi, jeśli Go miłuje” czy w *Liście do Hebrajczyków*: „Ufność w Nim pokładać będą”.

Wacław Borowy, wybitny historyk literatury, niezwykle trafnie pisał, że Karpińskiego cechowało „odczucie wartości życia gospodarskiego – nie sielankowego, ale rzeczywistego, surowego z elementarnymi koniecznościami bytu związanego”. Twarde i często rzeczywiste surowe realia życia, które było udziałem poety, niewątpliwie decydowały o jego postawie wobec zdarzeń codziennych, ale także określały skalę jego moralnych i prawdziwie chrześcijańskich wyborów. Jasno dał temu wyraz w wierszu pod tytułem *Pasterz do owieczki straconej*:

Owieczko moja! Duszy mojej duszo,
Nadziejo mojej nagrody!
Żadne mię teraz rozrywki nie wzruszą,
Bom stracił czoło mej trzody.

Ja się po tobie dosyć nie zasmucę,
Nie strawię żalu przyczyny.
Ja dziewięćdziesiąt i dziewięć porzucę
Pójdę cię szukać jedynej.

Ta postawa łączy w sobie troskę pasterza i dobrego gospodarza, dobrego ziemianina z postawą chrześcijanina idącego drogą Chrystusa – Dobrego Pasterza. Dlatego Karpiński poeta i ziemianin troszczący się o powierzonych mu ludzi prosi Narodzonego o błogosławieństwo ojczyzny i domu, narodu i każdego człowieka z osobna.

Doświadczenie nie tyle prawdy wiary, ale przyleganie do prawdy wiary, obecne w twórczości Franciszka Karpińskiego zdecydowanie wyróżnia go spośród tak bardzo licznego grona poetów polskiego oświecenia. To nadaje jego pisaniu rys trwałości, nieprzemijający w morzu powierzchownych fraz i formuł poetyckich, jakich wtedy i później nie brakowało. Jego wiersze wielokrotnie dotykają kwestii realnie metafizycznych, choć maskowanych chwytami konwencji. Żył i tworzył ufając Bogu. Żył swoim życiem i pisaniem wśród „swojego wieku” i jako jeden z niewielu tę granicę czasu twórczo przekroczył.

Pieśni nabożne, które Franciszek Karpiński wydał u supraskich bazylianów w 1792 roku wraz z przekładem dwudziestu psalmów, stanowią czytelną ramę, która na zewnątrz promieniuje religijnością, wpisując się w rozległą i starą tradycję słów modlitewnych, wypowiedzianych przed snem, po obudzeniu, przy pracy na roli i w domu czy wpisanych w rytm roku liturgicznego. Ale to, co znajduje się wewnątrz owej ramy, w jej polu, co stanowi układ perspektyw, światła i cieni, co jest jej kompozycją głębi i co stanowi jej duchowy rdzeń – to wiara budowana na zaufaniu i nadziei, to życie zanurzone w transcendencji, to wiara w Boga Wcielonego, dzielącego z nami naprawdę wszystkie „trudy i znoje”.

Franciszek Karpiński był poetą z Bożej Łaski nie dlatego, że napisał *Pieśni nabożne*, nie dlatego że przekładając *Psalterz Dawidów* ożywił w polszczyźnie tradycję modlitwy Dawidowej językiem brzmiącym wieloma znaczącymi tonami i nie dlatego, że jest autorem kolędy zaczynającej się od słów *Bóg się rodzi*, ale dlatego, że te wszystkie pieśni i psalmy wyszły spod jego pióra dzięki arcyprostej, arcyufnej i arcyuczciwej postawie, a którą potem zdefiniowano – zbyt jednoznacznie – jako postawę wrażliwości sentymentalnej. Karpiński nie mieścił się w tym polu, czerpał z głębszych pokładów. Odsłaniały się one przed nim dzięki Bożej Łasce. Karpiński – i to zdecydowanie różni go od współczesnych mu i znakomitych przecież poetów – wiedział, że bez Bożej pomocy żadna ludzka konstrukcja nie zostanie nigdy ukończona, że żaden plan się nie spełni i że po to „Bóg się rodzi”, aby wraz z Nim podejmować trud ziemskiego bytowania. Wierzył, że Bóg „W nędznej szopie urodzony” prowadzi człowieka nie zawsze dla niego jasną, ale zawsze dobrą i ostatecznie celową drogą.

Franciszek Karpiński znał ubogie życie, znał także życie dworskie, nieobce mu były pokoje Branickich w Białymstoku, w Choroszczy czy w Pałacu Błękitnym Czartoryskich, ale niezależnie od kondycji miejsca wiedział, że naprawdę liczy się tylko to, że „Ogień krzepnie, blask ciemnieje”, bo nad ludzkim światem panuje Wcielone Słowo.

Wojciech Kaliszewski